

Realizm odrealniony

O tym, czym jest realizm w sztuce, napisano wiele mądrych rozpraw. To pojęcie tak szerokie, że nie sposób opisać go w jednej krótkiej definicji. Realizm to nie tylko możliwie najbliższe temu, co widzimy, przedstawianie świata dookoła – można przecież namalować coś, czego zwykle nie widzimy, choćby komórki oglądane przez mikroskop, które wyglądają jak abstrakcyjna kompozycja, albo to, co wyobrażone, a przybiera kształty zbliżone do znanych z natury.

Tytuł wystawy w Galerii Willa – „Rzeczywistość obrazu” – tłumaczy, że w pokazywanych obrazach nie o dosłowny realizm chodzi. Raczej o to, jaką nową rzeczywistość można stworzyć, czerpiąc z realnego świata, naśladując naturę, ale „przechytrzając” ją za pomocą artystycznej wrażliwości i wyobraźni, inteligencji czy poczucia humoru.

Do zilustrowania tego podejścia do rzeczywistości wybrano artystów znakomitych. Wiodącą rolę pełnią tu Jerzy Krawczyk i Magdalena Moskwa, łodzianie, których obrazy robią potężne wrażenie i są tak niepowtarzalne, że nie do pomylenia z żadną inną twórczością. Jerzy Krawczyk, który karierę robił w latach 60., nie żyje od wielu lat, Magdalena Moskwa jest artystką średniego pokolenia i wciąż się rozwija. Każdemu z dwojga twórców poświęcono jedną osobną salę. Osobną dostał również jedyny młody twórca prezentowany na tej wystawie – Tomasz Krawczyk (rocznik 1987), świeży absolwent Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Już jako student zwracał uwagę – to, że postawił na realizm, było w tych murach wyjątkowe.

Pozostałych twórców: Zdzisława Beksińskiego, Jerzego Dude-Gracza, Annę Güntner, Kazimierza Mikulskiego, Jerzego Nowosielskiego, Jacka Sienickiego i Henryka Wańka reprezentują pojedyncze dzieła. Wszystkie wyborne.

Jerzy Krawczyk to malarz wybitny, mam wrażenie, że wciąż za mało znany. Wyprzedzał swoją epokę, bawił się malarstwem, igrał z nim. Nawiązania do dawnych mistrzów, do literatury, filozofii, zgłębianie istoty obrazu, szukanie granicy między malarstwem a jego otoczeniem i w ogóle szukanie granic malarstwa. Jego płótna mają namalowane ramy, a do ich „podoczepiane” fotografie, reprodukcje, wstążki. Na obrazach są napisy. Często widać odwrócone płótna – tył obrazu, czyli jego zaplecze, to, czego nie widzi nikt poza autorem i muzealnym magazynierem. Rewers wyimaginowanego świata. Obraz rozumiał Krawczyk jako okno na inny świat.

Krawczyk zastanawiał się też, kim jest artysta. Często malował swoje autoportrety w różnych przebraniach – na wystawie w Willi znalazł się jeden, na którym autor jest szefem kuchni (komponującym strawę duchową?), a zarazem klientem restauracji, któremu towarzyszy piękna kobieta. Mnóstwo w tych pracach humoru. W tym konkretnym obrazie w restauracji podaje się np. „wodę bez dowolnego soku”, nie tylko ananasowego, ale też hydrantowego czy rektyfikowanego. Na innym obrazie naga modelka przegląda się w lustrze, które nie odbija rzeczywistości – w ogóle nic nie odbija. Staje się zagruntowanym płótnem, które „wchłania” głowę modelki. W świetnym obrazie „Pracownia” malarz i modelka są zaledwie tłem sceny, na pierwszym planie znalazły się puszki z farbą, półki (na najwyższej motyw z jednego z autoportretów Krawczyka – on sam tyłem) i przedmioty. Oto, czym jest tworzenie – zdaje się mówić autor – umiejętnym korzystaniem z dostępnych narzędzi i motywów.

Postaci z obrazów Magdaleny Moskwy są nie z tego świata, bo też i nie o przedstawienie powierzchowności tu chodzi. Raczej o wniknięcie w zakamarki duszy – dodajmy, że mroczne zakamarki. Ciało ma tu mniejsze znaczenie niż wnętrze. Choć sama artystka twierdzi, że nie maluje martwych ludzi, to trudno nie odnieść takiego wrażenia. Klimat tych obrazów jest niesamowity, trudno oderwać od nich wzrok. Dłonie często mówią tu więcej niż twarze – a nawet niekiedy są jedynymi bohaterami obrazów. To dłonie zniszczone, skrzywdzone, paznokcie czasem znaczą krwawy ślad. Tak jak Jerzy Krawczyk, Magdalena Moskwa wykracza poza ramy malarstwa, choć w inny sposób. Dodaje elementy wzięte z rzeczywistości – choćby czerwony koralik w kształcie kropli krwi, albo stosuje relief. Srebrne tło odrealnia przedstawioną rzeczywistość jak w ikonach.

Tomasz Krawczyk maluje duże płótna, które wyglądają jak wycinki rzeczywistości (a rozmiar podkreśla tę iluzję). Zwykłe życie zwykłych ludzi w zwykłych mieszkaniach. Ale jego także nie interesuje powierzchowność, tylko to, co się pod nią kryje. Ludzie na tych płótnach śpią, albo zadumani spoglądają w okno. Wyczuwa się ich samotność, jakiegoś rodzaju niespełnienie. Czas mija, a ich nie czeka już nic wyjątkowego. To trwanie, a nie życie pełną pierśią.

Kazimierz Mikulski idzie w kierunku surrealizmu. Zdzisław Beksiński – wiadomo – sięga w rejony mroczne, przerażające nawet, Anna Góntner czerpie z malarstwa renesansowego, Jerzy Nowosielski – z ikon. Jacek Sienicki kładzie farbę ekspresyjnie, gruba warstwa, rozcierając ją szpachelką, Jerzy Duda-Gracz maluje współczesną wersję obrazu wielkiego realisty Józefa Chełmońskiego, a Henryk Waniek pomiędzy dwoma łukami triumfalnymi (bramami?) szuka „trzeciej formy” – w jednym prześwicie widać krajobraz śródziemnomorski, w drugim – zbliżony do naszego rodzimego: czy to szukanie sposobu przedstawiania „spomiędzy” dwóch kultur?

To naprawdę dobra wystawa bardzo dobrych prac z kolekcji Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi. Będzie ciekawa i dla wielbicieli malarstwa realistycznego, i dla wyznawców sztuki nowoczesnej.

Wystawa czynna do 14 grudnia 2014.